ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA IURIDICA 38, 1988

Józef Matuszewski

ZAGINIONA KRONIKA (RKD) GERARDA LABUDY W OCZACH WŁADYSŁAWA SOBOCIŃSKIEGO

1. W 1949 r. wydaliśmy wspólnie z prof. S. Rospondem łaciński tekst *Liber fundationis claustri Sancte Marie Virginis in Heinrichow*[1]. Zawiera on słynne zdania polskie, zanotowane około 1270 r. przez niemieckiego cystersa, ojca Piotra, a przypisane przezeń jednemu z bohaterów książeczki, Boguchwałowi Brukałowi, żyjącemu w drugiej połowie XII w. Uchodziły one długo za najstarsze zapisane polskie zdania prozaiczne. Zgodnie z dezyderatem językoznawców zamierzaliśmy się zająć ich historycznością[2]. Wszakże okazało się, że do pierwszeństwa pretendują również inne frazy, te mianowicie, które według opowieści Długosza miały paść pod Legnicą w 1241 r. Byłyby one zatem starsze od henrykowskich o lat trzydzieści. Znaleźliśmy się wobec konieczności rozstrzygnięcia kwestii starszeństwa: przypisać je zdaniom henrykowskim czy legnickim? Należało zapoznać się ze źródłami i literaturą zajmującą się legnicką katastrofą.

Naszą szczególną uwagę zwrócił artykuł znakomitego historyka poznańskiego, prof. Gerarda Labudy, w którym autor opowiedział się zdecydowanie za autentycznością zdań legnickich[3]. Z tym poglądem przeprowadziliśmy polemikę w osobnej rozprawce[4], na którą odpowiedział

[1] *Księga Henrykowska*, Poznań—Wrocław 1949. Co do wydawców łacińskiego tekstu *Księgi* por. J. Matuszewski, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne*, Wrocław 1981, s. 10, przyp. 16. **Skróty użyte w przypisach: Acta Univ. Wrat.** — Acta Universitatis Wratislaviensis", **CPH** — „Czasopismo Prawno-Historyczne"; **JP** — „Język Polski"; **Spraw. Wrocł. Tow. Nauk.** — „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego"; **Stud. i Mat. do Hist. Wojsk.** — „Studia i Materiały do Historii Wojskowości"; **St. Źr.** — „Studia Źródłoznawcze"; **TP** — „Tygodnik Powszechny"; **ZNUŁ** — „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego".

[2] Matuszewski *op. cit.*, s. 92—123.

[3] G. Labuda, *Wojna z Tatarami w roku 1241*, PH 1959, t. L, s. 220.

[4] J. Matuszewski, *Relacja Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku*, Łódź 1980.

prof. Labuda w 1983 r. trzystustronicowym *opus* zatytułowanym *Zaginiona kronika*[5]. Usiłował w nim ponownie wykazać zasadność swego stanowiska. Temu obszernemu dziełu poświęciliśmy artykuł recenzyjny, stwierdzający, że we wspomnianej monografii brak zupełny argumentów, które by przemawiały za jego poglądem[6]. Prof. Labuda stawił jedynie hipotezę o małym — naszym zdaniem — stopniu prawdopodobieństwa. Mimo swoich zapewnień nie dowiódł bynajmniej istnienia zaginionej kroniki dominikańskiej (RKD), podparł jedynie swą dawną koncepcję dodatkowymi domysłami. Walorów ich trudno się dopatrzeć[7]. Wszakże rok wcześniej, również w Czasopiśmie Prawno-Historycznym ukazała się obszerna rozprawa W. Sobocińskiego, wynosząca pod niebiosy osiągnięcia *Zaginionej kroniki*[8]. Nie mogliśmy w swej recenzji zająć wobec niej własnego stanowiska, albowiem opublikowana została po oddaniu naszej wypowiedzi do druku[9]. Tę lukę w dyskusji mają zapełnić poniższe uwagi. Wydają się one konieczne wobec tenoru recenzji całkiem różnego od naszej oceny[10].

2. Jest rzeczą oczywistą, że w swoich rozważaniach ograniczymy się wyłącznie do problemu legnickiego, że pozostawimy bez rozpatrzenia dygresje prof. Sobocińskiego, które z najazdem tatarskim z 1241 r. nie mają nic a nic wspólnego, a więc te, które odnoszą się do prawa

---

[5] G. Labuda, *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza*, Poznań 1983.

[6] J. Matuszewski, *Spór o zaginioną kronikę*, CPH 1985, t. XXXVII, z. 1, s. 121—143. Wcześniej ogłosiliśmy w „Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź" z 1984 r., vol. 34, dwa komunikaty: *Der Streit um die verlorene Chronik* (z. 3, s. 1—9) oraz *Długosz als Grundlage für Rekonstruktion der dominikanischen Jahrbuch-Chronik* (z. 4, s. 1—5). Jakieś nieporozumienie stanowi zdanie R. K[arpińskiego], PH 1984, t. LXXV, s. 206, jakobyśmy odrzucili „możliwość istnienia takiej kroniki czy rocznika". Bynajmniej nie twierdzimy, że jej nie było, lecz że brak dowodów na jej istnienie. A to nie to samo. Trzymamy się wielokrotnie przypominanej, a stale zapominanej zasady dowodowej: *negativa non sunt probanda*. Czyżby recenzentowi była ona obca?

[7] Czy wolno dziś jeszcze powoływać się na ducha epoki, jak to robi Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 215? A jaką wartość historyczną posiada odtworzona sytuacja, w której „można wesprzeć jedną hipotezę za pomocą drugiej", *ibidem*, s. 125. Z pewnością nie mocne to wsparcie; por. Matuszewski, *Spór...*, s. 121 i n., 141—142.

[8] W. Sobociński, *Roczniki czyli kroniki Długosza jako źródło do dziejów Polski w pierwszej połowie XIII wieku*, CPH 1984, t. XXXVI, z. 1, s. 199—218.

[9] Por. Matuszewski, *Spór*, s. 125, przyp. 8.

[10] Potrzebę dyskusji podkreślają Labuda, Olejnik (por. Matuszewski, *Spór...*, s. 122 przyp. 4), jak i Sobociński, *Roczniki...*, s. 201, 216 (dalej podawane stronice bez bliższych danych odsyłają do omawianego artykułu recenzyjnego prof. Sobocińskiego). Nie żywimy jednak żadnych złudzeń co do tego, by pozwoliła ona kiedykolwiek na rekonstrukcję hipotetycznej RKD.

oporu u Słowian[11], do Maciejowskianów S. Borowskiego[12], jak i do zdań henrykowskich[13]. Nie sprawdzaliśmy nawet trafności owych zarzutów, bo i tak nie wniosłoby to nic do rzeczy. W każdym razie zdumienie ogarnia czytelnika, że autor tymi kwestiami się zajął skoro one — powtarzamy — nie pozostają w żadnym, ale to w żadnym związku z Legnicą. Czyżby tezy prof. Labudy były aż tak słabe, że trzeba je było podeprzeć argumentami spoza pola dyskusji, a więc kwalifikującymi się do określenia *argumenta ad homines*? Tym bardziej to zdumiewające, że Recenzent pominął ściśle z tematem związane wypowiedzi J. Reczka[14], S. Urbańczyka[15], R. K(arpińskiego)[16], K. Olejnika[17] oraz W. Irganga[18]. Czyżby je zlekceważył, czyżby przypisywał im mniejsze znaczenie niż rozprawkom tematycznie odległym? A może by one ostudziły choć po części entuzjazm, jakim zapałał do omawianej przez siebie monografii? Rozumiemy, że prof. Sobociński nie uwzględnił recenzji K. Olejnika[19], jak i popularyzacyjnej rozprawy W. Korty, czy równocześnie opublikowanego przezeń komunikatu[20], czy artykułu H. Kotarskiego[21], jak i notki recenzyjnej R. K(arpińskiego)[22]. A już w każdym razie poza jego zasięgiem musiały pozostać: studium, które napisał E. Komarek[23], jak i nasz wyżej wspomniany artykuł recenzyjny[24]. Ukazały się one bowiem już po oddaniu artykułu prof. Sobo-

[11] Polemika z S. Russockim (s. 209, przyp. 27). Ponowienie jej przez prof. Sobocińskiego w artykule *Diariusz sejmu z roku 1811. Uwagi edytorskie i źródłoznawcze w związku z historiografią instytucji publicznych*, St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 176, przyp. 113.

[12] Polemika z nami, s. 207, przyp. 23, str. 213.

[13] Ironiczne uwagi, s. 216. Nie możemy się też domyślić, co dla kwestii RKD wnoszą „dane ustrojowoprawne o istocie pryncypatu według tzw. testamentu Bolesława Krzywoustego, interpretowane przez Labudę w sposób odbiegający nieco od pojęć występujących w historiografii polskiej", s. 207; zob. też *ibidem*, s. 208—209.

[14] J. Reczek, *Tak zwane zdania legnickie*, JP 1960, t. LX, s. 338.

[15] S. Urbańczyk, *Do sporu o autentyczność zdań legnickich*, *ibidem*, s. 340.

[16] R. K[arpiński], rec. w PH 1981, t. LXXII, s. 582—583.

[17] K. Olejnik, *Kilka uwag o bitwie pod Legnicą*, Stud. i Mat. do Hist. Wojsk. 1981, t. XXIII, s. 49—64.

[18] W. Irgang, rec. w „Zeitschrift für Ostforschung" 1982, H. 2, s. 277—278.

[19] K. Olejnik, *Odkrycie zaginionego źródła*, „Nurt" 1983, nr 6, s. 12—13.

[20] W. Korta, *Najazd Mongołów na Polskę i jego legnicki epizod*, Katowice 1983 oraz tenże, *Bitwa z Mongołami pod Legnicą w 1241 r. w świetle najnowwszych badań*, „Spraw. Wrocł. Tow. Nauk." 1983, t. XXXVIII, A, s. 45—47.

[21] H. Kotarski, *Zagadnienie wiarygodności informacji o Mongołach w „Historii Polski" Jana Długosza*, Olsztyn 1983, s. 153—190.

[22] R. K[arpiński], rec. w PH 1984, t. LXXV, s. 205—206.

[23] E. Komarek, *Die Mongolen/Tataren in Polen*, Köln 1985, s. 56 (maszynopis).

[24] Artykuł powołany w przyp. 6; publikacja z grudnia 1985. Z tegoż roku artykuł M. Cetwińskiego, *Co wiemy o bitwie pod Legnicą?*, [w:] Acta Univ. Wrat., N⁰ 800, Historia L, doszedł do naszych rąk w lutym 1986 r.

cińskiego do druku — znamy dobrze długi cykl wydawniczy. — Tyle uwag wstępnych, mających zorientować czytelnika w *status causae*. Przejdźmy do spornego problemu, do oceny publikacji W. Sobocińskiego. Dlatego w poglądach na *Zaginioną kronikę* różni się ona tak diametralnie od naszej? Zjawisko tym bardziej zastanawiające, że jesteśmy przekonani, iż bardzo niewielu znalazłoby się czytelników dzieła Labudy, którzy by je przestudiowali równie gruntownie i wnikliwie jak my. O prof. Sobocińskim z pewnością tego powiedzieć nie można.

3. Opinia nasza o *Zaginionej kronice* wypadła — wiemy — arcynegatywnie. Natomiast poklask zdobyło sobie owo dzieło u innych kolegów. Jak niegdyś spotkał się prof. Labuda z pochlebną reakcją na swoją *Wojnę*[25], tak i teraz nie szczędzili pochwał nowej monografii ani uczeń prof. Labudy, doc. K. Olejnik, we wspomnianej wyżej króciutkiej recenzji, ogłoszonej w *Nurcie*[26], ani prof. Korta. Wrocławski uczony, uznając się za nie uprzedzonego badacza, przymuje hipotezę prof. Labudy o istnieniu RKD za bardzo prawdopodobną[27]; studia G. Labudy „zdają się rozstrzygać wszelkie wątpliwości na korzyść tego kronikarza (Długosza)"[28]. Pozytywnie do dzieła Labudy jest nastawiony R. Karpiński; sądzi on, że opis bitwy legnickiej nie jest wymysłem Długosza, choć pewne spostrzeżenia autora wydają mu się dyskusyjne, np. nader elastyczne wypowiedzi Labudy o możliwościach marszowych Tatarów[29]. A już pełen uznania dla dzieła prof. Labudy jest Sobociński. Jego artykuł to wręcz panegiryk! Dopiero pełny akces do naszego zapatrywania na nikłą wartość dzieła Labudy zgłasza E. Komarek[30]. Ograniczamy swoje uwagi w zasadzie do wspomnianej wyżej opinii prof. Sobocińskiego.

---

[25] Por. naszą *Relację*, s. 68, 127. Objaśnienia do epokowej edycji *Annales* traktują ów artykuł, obfitujący w domysły, niemal na równi ze źródłem! Zdumienie nasze podziela Komarek, *op. cit.*, s. 40. Na niekompetencję komentarza zwracano parokrotnie uwagę, por. naszą *Relację*, s. 12, przyp. 10 oraz Sobociński, s. 218. Ostatnio z druzgocącą krytyką wystąpił A. Gąsiorowski, *Nad nowym wydaniem Roczników Jana Długosza*, PH 1983, t. LXXIV, s. 113—129. Zob. też nasz *Spór*, s. 123 oraz J. Łojko, rec. w St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 203—204.

[26] Por. Matuszewski, *Spór*, s. 130 pkt 8.

[27] Korta, *Najazd...*, s. 12.

[28] Tenże, *Bitwa...*, s. 45.

[29] R. K[arpiński], *op. cit.*, s. 206. Recenzent niesłusznie utrzymuje, że Labuda podjął hipotezę Semkowicza o RKD, *ibidem*, s. 205, w *Krytycznym rozbiorze* jej nie ma, por. *Spór*, s. 129—130.

[30] „Seine (Labudas) Entgegnung ist dürftig und nicht überzeugend", *op. cit.*, s. 43. Ostatnio skłonny jest pójść za naszym poglądem Cetwiński, *op. cit.*, s. 78, przyp. 9, s. 89 przyp. 85—86.

4. Prof. Labuda w swoim ostatnim studium podtrzymuje dawniejszą hipotezę o istnieniu jakiejś zaginionej rocznika-kroniki dominikańskiej, RKD, pochodzącej z lat sześćdziesiątych XIII w.[31] Nikt mu postawienia jej nie bierze za złe. Historyk—mediewista, pracujący na źródłach polskich, jest zmuszony niejednokrotnie do posługiwania się przypuszczeniami. Wszakże hipoteza pozostaje stale hipotezą, w braku dowodu, tego charakteru nie traci nigdy. O tym, zdaje się prof. Labuda zapomniał; oświadcza bowiem parokrotnie, że swej tezy dowiódł. Wykazaliśmy, że w istocie żadnego dowodu nie przeprowadził, że jego konkluzje stanowią *petitiones principii*. Tym samym sprawy domyślnej RKD bynajmniej nie przesądzają[32]. Mimo tego charakteru hipotetycznego, z którego autor nie był w stanie wyjść, formułuje on wielokrotnie z racji owej RKD zdania w trybie oznajmującym[33].

Nie sądzimy, aby takie postępowanie było dopuszczalne. O domniemanym pomniku można wygłaszać opinie tylko w trybie warunkowym. Stale bowiem liczyć się należy z zastrzeżeniem: o ile ta RKD w ogóle

[31] O przypuszczalnej dacie redakcji RKD por. *Spór*, s. 136—137, punkty 24—25. Uzupełnijmy zestawione tam dane: nie tylko w tytule swego dzieła, lecz jeszcze na s. 192 stwierdza prof. Labuda, że RKD obejmowała „właśnie pierwszą połowę 13 wieku", choć na poprzednich stronicach utrzymuje coś innego. Ostatnio opowiada się tenże uczony za datą „koło r. 1260", G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. II, Poznań 1988, s. 329, 374.

[32] Por. nasz *Spór*, s. 130—131. Prof. Labuda wszakże utrzymuje dalej, że „fakt istnienia tej kroniki nie może podlegać wątpliwości, gdyż jest on poświadczony źródłowo", G. Labuda, *Polskie wczesne średniowiecze w historiografii lat 1937—1987*, KH 1987, t. XCIV, s. 30.

[33] *Ibidem*, s. 131 pkt 10. Dajmy parę przykładów: „dwie osoby wybijają się w zaginionej kronice ponad przeciętność" *Zaginiona kronika* s. 163; „nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, iż miał on (autor *Annales Silesiaci compilati*) dostęp do zrekonstruowanej przez nas wyżej (?) dominikańskiej kroniki zaginionej", *ibidem*, s. 192; „podejmują go [wątek] też rozmaite fragmenty zrekonstruowanej (?) przez nas" RKD, *ibidem*, s. 163; „jeden i ten sam relator konstruował odnośną zapiskę w *Roczniku kapitulnym krakowskim* jak też i w RKD", *ibidem*, s. 166; „czy jest do pomyślenia, aby kronika zaginiona, która tyle miejsca poświęcała panowaniu Leszka Białego [...]", *ibidem*, s. 178; „zważywszy (na) ścisłe związki, jakie zachodziły między wiadomościami kroniki zaginionej a zapiskami *Rocznika kapitulnego krakowskiego*", *ibidem*, s. 181; „porównanie jego (Długosza) opowieści [...] dowodzi, iż dla nakreślenia przebiegu tego najazdu posłużył się zaginioną kroniką dominikańską, do której odwoływały się także inne średniowieczne roczniki i kroniki, a przy kreśleniu dziejów najazdu tatarskiego z całą pewnością — autorzy *Annales Silesiaci (Cracovienses) compilati* i *Katalogu V biskupów krakowskich*, a być może również i autor *Kroniki wielkopolskiej*, *ibidem*, s. 213; „niemniej trzeba to mocno podkreślić, iż bez wiadomości przekazanych przez RKD prawie nic nie wiedzielibyśmy o losach [...], *ibidem*, s. 163; „wiele nowych rysów zyskuje też w jej (RKD) świetle brutalna postać Konrada mazowieckiego", *ibidem*, s. 164; „w RKD ciągnie się samodzielny prawie strumień wiadomości o dominikanach", *ibidem*, s. 164; rzeczą pewną jest „istnienie lokalnych not rocznikarskich w klasztorze dominikanów w Płocku, równocześnie jednak sporo tych wiadomości notowano w RKD", *ibidem*, s. 164;

istniała, co tak pewne nie jest. A jaka jest reakcja prof. Sobocińskiego na owe nieuprawnione afirmacje Autora?

5. Uczony ten, przeciwstawiając się naszej „nihilistycznej" postawie składa oświadczenie następujące: Labuda daje „świadectwo, (dowód materialny tj. zgodny z rzeczywistością...) bezpośredniego istnienia RKD"[34]. Powołując się na swoje prace, częścią nie drukowane, wskazuje na okres, „w którym powstała RKD" (200); ustala, że RKD posiadała „dwoistą formę", tzn., że „swoją formą zewnętrzną zbliżała się bardziej do kroniki niż do rocznika" (201 przyp. 8). „Dała się też sprawdzić — jego zdaniem — teza o wspólnym źródle (a raczej źródłach m. in. RKD) niektórych przekazów Historii i V katalogu biskupów" (211). „Opis (Długosza) przebiegu najazdu (tatarskiego) oparł się przede wszystkim na RKD" (212); „Długosz miał podobne, a nawet lepsze oparcie (niż Henryk Sienkiewicz), bo pochodzące od uczestnika bitwy legnickiej dla swego opisu tej bitwy" (216 przyp. 43). Labuda „wskazuje w wielu miejscach na pochodzenie danej informacji z RKD" (207); tenże uczony „pogłębił i rozszerzył analizę przekazów Długosza, świadczących o posługiwaniu się przez niego RKD" (204); pogląd, że do primogenitury dochodzi się przez seniorat, przez RKD dostał się do Długosza (208 przyp. 24). Labuda uwiarygodnia przekaz Długosza o nieznanym poza tym obrońcy wodza i świadka jego ostatnich chwil..., Iwanie Iwanowicu (z ogólną próbą ustalenia historyczności tej osoby); Iwan był świadkiem ostatnich niemal chwil Henryka, on też przekazał obraz sceny autorowi RKD. To od Iwana, uczestnika bitwy legnickiej, miał autor RKD, a pośrednio Długosz, mocne oparcie dla swego opisu tej bitwy (214, 216 przyp. 43). Cały zasób zachowanych źródeł (?) wyklucza „zmyślenie szczegółów tak konkretnych, a jak najbardziej prawdopodobnych" (215). W przekazach wziętych z RKD uderza szczególne zainteresowanie klasztorami dominikańskimi (210); Gromann miał dane z RKD (214). W niej m. in. zachowały się zdania legnickie (218).

I tu więc postępowanie identyczne; za wzorem G. Labudy stawia Recenzent ustawicznie sformułowania afirmatywne[35]. Przypuszczenia poznańskiego badacza zostały przezeń przedstawione jako pewniki, skoro pojawiły się w trybie oznajmującym[36]. Ale na tym nie koniec

„następne wielkie wydarzenie, które znalazło odbicie w RKD wiąże się [...]", *ibidem*, s. 59. Liczbę podobnych wypowiedzi nie trudno znacznie powiększyć. I to jest niepokojące. Tym bardziej, że — jak ostatnio stwierdza — zakres treściowy RKD może podlegać dyskusji, *ibidem*, s. 30.

[34] Sobociński, *op. cit.*, s. 210. Wyrażenie „istnienie bezpośrednie" traktujemy jako stylistyczne potknięcie; nie sądzimy bowiem, by Recenzent uznawał egzystencję pośrednią.

[35] Dalsze drastyczne przykłady niżej w ust. 6, 7, 8, 11.

[36] Podobne ujęcie u Olejnika: „Fakt pogoni za nieprzyjacielem relacjonuje

zaczarowania, któremu uległ warszawski kolega. Jakby tatarski „dym smrodliwy"[37] nie zatracił swej mocy jeszcze po siedmiu stuleciach.

6. Czytajmy dalej: tekst RKD przynosi dużo wiarygodnych informacji do stosunków polsko-węgierskich (210)[38]. O jakiż tekst chodzi? My żadnym nie dysponujemy, nawet zrekonstruowanym. Prof. Sobociński wie o tym dobrze, jest w pełni świadom tego, że G. Labuda zrezygnował z rekonstrukcji RKD „w znaczeniu dosłownym" (201)[39]. Nie mogło też ujść jego wiadomości, że poznański badacz przy tej okazji potępił „metodę konika szachowego"[40]. Wypowiedź o tekście RKD, dostarczonym rzekomo przez prof. Labudę, musimy poczytać zatem za jakieś niedopatrzenie, niedopatrzenie istotne. — A może chociaż treść RKD dało się ustalić?

7. I taką opinię wygłasza prof. Sobociński. „Idąc tropem treści" określił prof. Labuda w miarę dokładnie środowisko autora[41]. Jemu „treść (ekscerptów z RKD) udało się wyciągnąć drogą zabiegów interpretacyjno-analitycznych z kompilacyjnego wykładu Długosza" (201)[42]. Nam zabiegi polegające na wyciąganiu nie bardzo wydają się uzasadnione. Tymczasem Recenzent podaje przykłady wzięte z RKD (210)! Z nich ma wynikać, że „to, co zastało z niej (RKD) zaczerpnięte, treścią swą składa się na spójną całość, wyjętą z tego źródła i charakteryzującą je" (207). Dalej konstatuje: znając tę treść (?) ustalił prof. Labuda formę RKD; zbliżała się ona bardziej do kroniki niż do rocznika (201

---

zaginione źródło Długosza, na którym z kolei opiera się Gerard Labuda", *Kilka uwag...*, s. 55, przyp. 30.

[37] Labuda, *Wojna...*, s. 220.

[38] O dodatkowych zabiegach konstytuujących tekst mowa w *Zaginionej kronice* na s. 297. Co więcej, o tekście „zaginionej kroniki" pisze Recenzent jeszcze raz na s. 218; brzmi on tak: „tekst RKD, obejmujący znaczną część wiarygodnych materiałów, zebranych przed napisaniem tegoż dzieła i uzupełnianych w toku pracy nad nim, pozwala też pewniej odkrywać i oceniać zawarty w *Historii* obraz ustrojowopolityczny [...]". Dopatrujemy się tu niedopatrzenia redakcyjnego: Recenzentowi chodzi o tekst dzieła Labudy pt. *Zaginiona kronika*, wyrażenie zatem należało drukować kursywą! Chyba ześmy źle zrozumieli myśl cytowanego ustępu.

[39] Z tego sformułowania nie wysnuwamy wniosku, by prof. Sobociński liczył się z możliwością rekonstrukcji w znaczeniu przenośnym. Że Labuda podjął próbę rekonstrukcji RKD pisze też Karpiński, *op. cit.*, s. 206. Na próbę wyjścia z sprzecznych wypowiedzi Labudy na temat rekonstrukcji RKD por. *Spór*, s. 133—136.

[40] Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 215. Autor nie wykazuje tu konsekwencji, skoro lansuje równocześnie tezę, jakoby pisarz średniowieczny dobierał zdania „skacząc po tekście ruchem konika szachowego", ibidem, s. 168.

[41] *Ibidem*, s. 165.

[42] Recenzent zastrzega się, że autor na ogół zdołał wykryć tylko „rdzeń informacji" (207), „konkretne jądro" (218).

przyp. 8)[43], zaproponował jej domniemanego autora (210)[44] i moment powstania dzieła (200).

8. Zapoznawszy się z wypowiedziami prof. Sobocińskiego o tekście (ust. 6) i treści (ust. 7) RKD, jak i z przytoczonymi wyżej afirmacjami (ust. 5), czytelnik gotów mniemać, że wspomniany uczony uznaje istnienie RKD za fakt dowiedziony. Wątpliwości co do tego stanowiska nie pozostawiają żadnych, jakby się wydawało, następujące sformułowania: Labuda „dał nam obszerne dzieło dokumentujące hipotezę doniosłą (1) dla dziejów źródłoznawstwa, (2) drugą o przebiegu bitwy pod Legnicą, która (sc. hipoteza) przynosi fakty wprost niezbite dla naszej historii polityczno-wojennej, (3) wzbogaca też wiedzę historyczno-filologiczną o najstarszych przekazach mowy polskiej" (217). [Labuda] „pogłębił analizę przekazów Długosza, świadczących o posługiwaniu się przez niego (Długosza) zaginioną kroniką" (204). Dowodem popierającym w pełni hipotezę (teorię) istnienia RKD są też wykryte przez Labudę jej ślady w innych oprócz *Historii* Długosza pomnikach polskiej historiografii średniowiecznej" (210, por. też s. 200). „Labuda daje tu [...] rozbudowaną i głęboko udokumentowaną odpowiedź na wątpliwości i zastrzeżenia Matuszewskiego o znaczeniu tych utworów dla rekonstrukcji RKD" (210—211). Dobór fragmentów z *Annales* dokonany został przez Labudę ze względu na stosunek do RKD (205). Przypomnijmy nadto, że Autor pisze o odkryciu RKD (218), „tajemniczego" mimo wszystko źródła (200) (por. ust. 6). „Zbieżność z tym, co wiadomo o RKD, nie pozwala wątpić, że właśnie ją Długosz wykorzystał tutaj dodatkowo, miał więc także możność posługiwania się nią, tworząc *Historię polską*" (210).

Tymczasem tak naprawdę o RKD nie wiadomo nic; nie ma nawet pewności, czy istniała. Wszakże dla czytelnika hipoteza przynosząca fakty wprost niezbite, hipoteza głęboko udokumentowana, hipoteza sprawdzona, co nadto, hipoteza zakończona odkryciem tekstu to pewnik! Tak można by sądzić. Bo czegoż więcej domagać się od historyka? Czy zatem takie przekonanie żywi ostatecznie prof. Sobociński? RKD była zabytkiem, który dotrwał co najmniej do czasów Długosza, który

[43] O dokonaniu przez Labudę charakterystyki RKD pisze również Karpiński, *op. cit.*, s. 206.

[44] Ma nim być według wszelkiego prawdopodobieństwa Wincenty z Kielczy, por. *Spór*, s. 137, pkt 26. Ostatnio wyraża prof. Labuda domniemanie, że ze środowiska tegoż Wincentego wywodzi się Bogurodzica, rec. St. Źr., 1985, t. XXIX, s. 230. Ciekawe, że przy tej okazji Autor nie wspomniał o jego niemal pewnym autorstwie RKD. Czyżby bał się kojarzyć go aż z dwoma dziełami, tak różnymi? O autorstwie Wincentego z Kielczy (nie z Kielc) w artykułach cytowanych wyżej w przyp. 31—32; tak też anonimowy informator „Wśród książek", TP 1988, nr 11.

prawdopodobnie istniał jeszcze za życia Gromanna, ale już Semkowicz nie miał doń dostępu?

9. Uważna lektura artykułu prowadzi do wniosku, że RKD dla prof. Sobocińskiego pozostaje nadal hipotezą[45], zresztą hipotezą o dużym stopniu prawdopodobieństwa, tj. zbliżenia do prawdy obiektywnej, materialnej (217), — „nie ulega też wątpliwości, że byłoby trudno zachwiać hipotezę Labudy z tak solidnymi, jak wykazałem wyżej, ustaleniami o zaginionej kronice i zdaniach legnickich" (216). Ale — akcentujemy to mocno — mimo wszystko to hipoteza[46].

Dla nas sprawa jest prosta: jeśli istnienie RKD jest hipotetyczne — a w końcu inaczej nie sposób rozumieć wypowiedzi prof. Sobocińskiego — trudno mówić o dokładnym uzasadnieniu, o solidnych ustaleniach (200)[47]. Pewne również, że twierdzenia o tekście RKD, o jej treści, o polskich zdaniach legnickich stanowią domysły dalszego stopnia[48], co ich prawdopodobieństwa nie zwiększa. Odkrycia RKD prof. Labuda nigdy nie dokonał, nie tylko tekstu, ale nawet treści nie zdołał zrekonstruować (por. ust. 6—7). Właściwej, pełnej rekonstrukcji zaginionej kroniki RKD zamierza — wiemy — dokonać dopiero w przyszłości. W tej sytuacji, po sumiennym zapoznaniu się z artykułem prof. Sobocińskiego, nie pozostaje nam nic innego, jak poczytać chwiejność jego za zbyt rażącą i powtórzyć jego własną opinię: „wady Długoszowego dziejopisarstwa nie zanikły, biorąc rzecz co do zasady, i w historiografii najnowszej" (203).

10. W artykule prof. Sobocińskiego uderza zacięta obrona Carla Gromanna. Recenzent powtarza argumenty Labudy przemawiające za wiarygodnością historyka z Tworka; one są — jego zdaniem — przekonujące (212)[49]. Apologię prowadzi wszakże w sposób dość nieoczekiwany, kieruje bowiem dyskusję na niewłaściwe tory. Robi to z pełną świadomością, a zatem perfidnie. Dla historii bowiem wcale nieważne, czy „w opisie końcowej fazy bitwy pod Legnicą Gromann po-

[45] Por. punkty spisu rzeczy na s. 199, gdzie dwukrotnie mowa o hipotezie Labudy.

[46] Wszelkie wątpliwości w rozumieniu intencji Recenzenta — a w przedstawionych warunkach można je mieć — przecina jego list skierowany do nas: to jedynie i tylko hipoteza!

[47] O ustaleniach dotyczących „odnalezienia" RKD w źródłach odnoszących się do XIII w. pisze też Karpiński, historyk ten uważa je za najważniejsze, *op. cit.*, s. 206.

[48] *Spór*, s. 141—142. Wywód Recenzenta bynajmniej nie przekonał nas o autentyczności zdań polskich, *ibidem*, s. 131.

[49] Zauważ, że i Korta nie waha się powoływać na Gromanna jako na źródło równorzędne z Długoszem, por. wyżej przyp. 27; natomiast Cetwiński powątpiewa w jego wiarygodność, *op. cit.*, s. 94.

lemizował nie z Thebezjuszem, lecz z najnowszą wtedy historią Śląska pióra K. A. Menzla [z 1807 r.]" (114)[50]. Z obszernego wywodu naszego oponenta nie wynikają w żadnym razie pożądane przezeń następstwa; jedno pozytywne (Gromann znał RKD) i dwa negatywne (Gromann nie znał Długosza oraz Gromann nie czerpał z Thebezjusza; ostatnie twierdzenie nie ostoi się w żadnym razie, skoro Gromann nań się powołuje). A to są rzeczy istotne. Poza intuicyjne zapewnienia G. Labudy Recenzent nie wyszedł. Tym samym przestępuje z nogi na nogę, stojąc w miejscu[51]. Nam się wydaje dalej robótka tworeckiego proboszcza bezwartościowa. Nie bez racji nie uwzględnia jej ani Grünhagen, ani niemieckie bibliografie Śląska[52], ani też tak sumienny w zbieraniu źródeł informacyj Długosza A. Semkowicz, którego tropem idzie — jak nas sam zapewnia — prof. Labuda[53]. Swoje stanowisko przedstawione w *Relacji*[54] podtrzymujemy dalej[55].

Zdumiewające, że prof. Sobociński po swej obronie Gromanna wymyśla pod naszym adresem nową obiekcję — nam się wydaje, że ona świadczy trochę o trapiących go wątpliwościach co do „polegliwości" *Nachrichten über Ratibor:* raciborski „historyk" nie stanowił najmoc-

---

[50] Prof. Sobociński poprawia nas, że Gromann nie tylko z Thebezjusza korzystał (214); w swej *Relacji* pisaliśmy: „z pewnością lektura Gromanna nie ograniczała się tylko do tego autora", s. 81. Recenzent zdanie to widocznie przeoczył. Nie uszło ono uwagi Komarka, *op. cit.*, s. 41.

[51] Czy nie charakterystyczna dla Recenzenta następująca wypowiedź: „udział w bitwie ks. Mieszka wydaje się niewątpliwy, chociaż nie poświadcza go inne znane nam źródło średniowieczne oprócz Długosza" (213). A zatem znowu jedynie odczucie intuicyjne! Czyżby pięćdziesięcioletni Henryk Pobożny był tak lekkomyślny, by powierzyć dowództwo jednego z czterech hufców piętnastoletniemu czy dwudziestoletniemu chłopcu? A jeśli tak rzeczywiście było — czy będzie czytelnika zdumiewać ucieczka wodza z pola bitwy na okrzyk: biegajcie? (O dacie urodzin Mieszka W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959 oraz K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich*, t. 3, Wrocław 1977, s. 24—27). Dodajmy jeszcze, że Kotarski, *op. cit.*, s. 188, skłania się ku poglądowi, że Mieszko świadomie i celowo uciekł z pola bitwy; za tym zdaniem idzie Cetwiński, *op. cit.*, s. 88 oraz ib. przyp. 61. A czy to tak pewne, że brał w batalii udział?

[52] *Spór*, s. 123; por. też Komarek, *op. cit.*, s. 39.

[53] *Spór*, s. 128.

[54] Matuszewski, *Relacja...*, s. 73—83; pogląd nasz podziela Komarek, *op. cit.*, 39—41.

[55] Karpiński domaga się rozbioru całej rozprawki Gromanna, a nie tylko fragmentów, odnoszących się do napadów Mongołów na Raciborz, *loc. cit.* Nie widzimy celowości takiej roboty, por. *Spór*, s. 132, przyp. 14. Toż to typowa amatorszczyzna lokalnego patrioty raciborskiego, jak go określa nawet prof. Sobociński (215). Karpiński oczekuje wiele po badaniach komputerowych nad słownictwem, frazeologią i składnią *Annales seu cronicae*. Nie sądzimy, by one mogły coś przynieść, skoro — jak wykazał M. Plezia — szlif stylistyczny całości pochodzi od głównego autora, Długosza.

niejszej podpory hipotezy G. Labudy (212 przyp. 33). Niełatwo się z tym zdaniem zgodzić. Przynosi on najbogatsze informacje! Boć ubożuchna w wiadomości jest zarówno *Kronika wielkopolska*[56] jak i *Annales Silesiaci compilati*[57]. Pozycja ostatniego zabytku przytem dość zawikłana, skoro znana nam dziś redakcja pochodzi z XVI w. *Vita s. Stanislai* została pominięta[58]. Oto cały zasób nurtu trzeciego prof. Labudy. „Pozostał jedynie sam Długosz"[59]. Przypomnijmy, że swoją *Relację* opublikowaliśmy przed ukazaniem się *Zaginionej kroniki!*

11. „Zdania polskie Długosz powtórzył za RKD" (215), zostały one odkryte przez prof. Labudę (218)[60]; w autentyczność ich prof. Sobociński nie wątpi (215). Idąc za opinią Labudy, pisze o tym, że okrzyk: biegajcie! spełnił rolę detonatora dalszych wydarzeń na polu walki, a słowa Henryka wyrażały „stan emocjonalny wodza polskiego w obliczu nieuchronnej klęski" (215). Można się zastanowić, czy to analiza dzieła literackiego czy historycznego. Symptomatyczne, co czytamy dalej: „Zaufanie do prawdomówności (?) świadka (?) tej sceny (?), który przekazał (?) jej obraz autorowi RKD (?), skąd przeszła do *Historii Długosza (?)* wynikało u Labudy z krytycznej analizy przekazu Długosza w związku z całym zasobem zachowanych źródeł, wykluczających zmyślenie (?) szczegółów tak konkretnych, a jak najbardziej prawdopodobnych (?) (215). Sformułowania takie pojawiły się wcześniej pod piórem Labudy w *Wojnie*. Zajęliśmy się nimi w swej *Relacji*[61]. Powtórzył je poznański uczony w *Zaginionej kronice*[62]. Nic tu prof. Sobociński nowego nie wniósł. A już humorystyczne wydaje się zestawienie z Długoszem... Sienkiewicza (216 przyp. 43). Nasz znakomity powieściopisarz nie pisał historii, u niego zatem literacka fikcja znajduje pełne uzasadnienie. Nikt do niej nie zgłasza roszczeń! W tej sytuacji nie pozostaje

---

[56] Matuszewski, *Relacja...*, s. 88—91.

[57] *Ibidem*, s. 91—96. Komarek, zalicza je do grupy „ausführlichere Quellen, s. 4, 29.

[58] Matuszewski, *Relacja*, s. 87—88; por. niżej ust. 12.

[59] *Ibidem*, s. 97. Zwracaliśmy uwagę na dysproporcję istniejącą między informacjami wcześniejszych źródeł a wiadomościami podanymi przez Długosza, *Relacja...*, s. 22. Komarek zadał sobie trud obliczenia ilości słów o najeździe tatarskim w 1241 r. najstarszego źródła drukowanego w MPH (sądzimy, że ma na myśli *Annales Silesiaci compilati*), a *Annales seu cronicae*; proporcja jest zdumiewająca, (z zaokrągleniem) 230 : 5700, *op. cit.*, s. 4. Tenże autor podkreśla wagę Gromanna dla hipotezy G. Labudy, *op. cit.*, s. 39.

[60] Gdyby nawet pójść za opinią prof. Sobocińskiego, odkrycie zdań legnickich należałoby przypisać Długoszowi, na którym oparli się późniejsi historycy, przeinaczając je nieraz zgodnie z swoim zapotrzebowaniem.

[61] Matuszewski, *Relacja...*, s. 104 nn.

[62] Por. *Spór*, s. 141.

nam nic innego jak zacytować prof. Labudę: „są to zabawne igraszki"[63], „zwykła rodzinna pogwarka"[64]. W nas aparatura pojęciowa, którą posługuje się poznański uczony, którą wziął na serio prof. Sobociński, wzbudza doznanie czczości.

12. Dużo poczyniliśmy uwag i sprostowań do wywodów prof. Sobocińskiego. Ale to nie wszystko, co moglibyśmy u Recenzenta skrytykować. Zastrzeżeń nasuwa się znacznie więcej. Wskażmy na niektóre tylko, nie wdając się już w szczegółową dyskusję, bo rzecz rozrosłaby się ponad miarę, co by znowu wywołało reprymendę ze strony „naganionego" autora[65].

W. Sobociński powtarza błędną wiadomość, jakoby zdaniem Labudy RKD powstała w pierwszej połowie XIII w. (199)[66]. Informuje, że RKD kontynuuje kronikę Mistrza Wincentego (200 przyp. 5); nie zauważył przytem, że autor *Zaginionej kroniki* przypisał jej również rolę kontynuatorki *Kroniki węgiersko-polskiej*[67]. Oświadcza, że pomyłki Długosza są raczej mimowolne (205), co jest sprzeczne z ustaleniami Semkowicza oraz innych historyków, m. in. także Labudy, a i własnym Recenzenta, skoro pisze o swoistej interpretacji Długosza, zgodnej z jego literackim gustem i postawą ideologiczną (205)[68]. Prof. Sobociński

---

[63] Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 247 przyp. 656; wyrażenie przejęte przez W. Sobocińskiego (215—216).

[64] Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 133.

[65] Recenzent m. in. przygaduje nam, że *Relacja* swą objętością przerasta *Wojnę* prof. Labudy prawie czterokrotnie (217). Jakby nie zauważył, że nasz oponent na ową *Relację* objętości 8 arkuszy odpowiedział pracą obejmującą 27 arkuszy. Przytem myśmy poświęcili swoje uwagi Długoszowemu opisowi, olbrzymie *opus* Labudy natomiast zajmuje się RKD, która — być może — nie istniała nigdy. Napisać 300 stronic o źródle, którego egzystencja nie wychodzi poza domysły, to nie lada wyczyn. Jeszcze dziwniejszy wydaje się zarzut następny: *Relacja* ukazała się dopiero w 20 lat po ogłoszeniu *Wojny* (205, 217). Równocześnie prof. Sobociński uważa za rzecz naturalną, że Labuda zajął się *Krytycznym rozbiorem* niemal po stu latach (205). Inaczej podchodzi do tej kwestii Karpiński, stwierdzając, że to na sfinalizowanie prac Labudy czekała nauka długo, oraz, że to my zapewne do niego daliśmy bodziec, s. 205—206; z ostatnim szczegółem zgodny Sobociński (215) oraz Komarek, s. 39—40, 41; por. też *Spór...*, s. 143. Może informacja podana w punkcie 1 niniejszego artykułu usprawiedliwi nas choćby w części w oczach wymagającego Recenzenta. Dorzućmy, że na innym miejscu wypowiadaliśmy się niedwuznacznie o fakcie, że werdykty historyków nie nabierają nigdy mocy rzeczy osądzonej, J. Matuszewski, *Filologia w służbie historii*, ZNUŁ 1978, S. I, z. 32, s. 14 oraz *Pułapki średniowiecznej łaciny*, CPH 1981, t. XXIV, z. 1, s. 28.

[66] Natomiast trafnie Karpiński pisze o latach sześćdziesiątych, *op. cit.*, s. 206; ta konstatacja nie skłoniła go jednak do sprostowania sprzecznego z nią ujęcia w tytule; por. *Spór*, s. 136—137 oraz wyżej, przyp. 31.

[67] Podobne niedopatrzenie u Karpińskiego, *op. cit.*, por. *Spór*, s. 137—138.

[68] Por. *Spór*, s. 140.

zarzuca dalej Helclowi, że swoje domysły brał za prawdy (203). Nawet gdy podzielimy ten pogląd, z tego bynajmniej nie wynika, że Długoszowe amplifikacje wolno brać na serio; odrzucimy je na równi z Helclowymi domysłami.

By skaptować życzliwe nastawienie czytelnika dla koncepcji Labudy o istnieniu RKD, powołuje Recenzent przykład Giesebrechta, który stawił trafny, jak się później okazało, domysł o istnieniu zaginionego źródła (201). Wszakże z tej konstatacji znowu nie wynika, by także hipoteza o RKD była równie celna. Zwłaszcza gdy czytamy u Labudy o tylu hipotezach, zakładających istnienie nieznanych źródeł, hipotezach, które sam uznaje za nie uzasadnione[69].

O solidności ustaleń prof. Labudy wypowiadaliśmy się już na innym miejscu — wystarczy odesłanie do *Relacji* i do *Sporu*; tu możemy wyrazić zdumienie z powodu postawy Sobocińskiego, gdy stwierdza, że hipoteza poznańskiego badacza przynosi fakty realne (213), fakty wprost niezbite (217). Tymczasem dobrze wiadomo, że hipoteza żadnych faktów nie przynosi. Historię, jak kiedyś stwierdził Izydor z Sewilli, stanowią fakty prawdziwe, które niegdyś miały miejsce. Potwierdzają je tylko źródła, a nie domysły, nie hipotezy; te — przypominamy banalną prawdę — są zawsze niepewne[70]. Nasze stanowisko w tym względzie nie różni się bardzo od tego, jakie zajął G. Labuda[71]. Hipotezy jedynie usiłują zastąpić źródłowe niedostatki[72], z natury rzeczy nie przynoszą faktów! Prof. Sobociński strofuje nas z racji, że przypisujemy Długoszowi wiarę w cuda (202, 216 przyp. 43). Nam się ona wydaje niewątpliwa. Każdy katolik wierzy w partenogenezę, w *resurrectiv* itd., zjawiska bez wątpienia cudowne, a miałby tej wiary nie podzielać krakowski kanonik i arcybiskup-nominat lwowski? Byłbyż on heretykiem? Jeśli zaś jedne cuda akceptował, nie mógł mieć szczególnych zahamowań również co do innych. Bo — zapytamy — czyżby pisał o rzeczach, w które nie wierzył? Według naszego przekonania cudowne zjawiska nie należą do historii. Ten pogląd prof. Sobociński nam wytyka. Czyżby nie podzielał naszego zdania?

Prof. Sobociński usprawiedliwia G. Labudę przed zarzutem, stawionym w *Relacji*, że nie uwzględnił w swych rozważaniach *Vita sancti Stanislai*, chociaż ona stanowi jedną z podstaw RKD[73]. Jest to bowiem — uzasadnia — również dzieło Wincentego z Kielczy (211 przyp. 28). Przyznajemy, że nie rozumiemy wywodu Recenzenta: dlaczego

[69] Por. *Relacje*, s. 64.
[70] Por. *Spór*, s. 126, 139.
[71] Por. motto artykułu powołanego w przyp. poprzednim.
[72] Labuda pisze o „niedowładzie informacyj", *Zaginiona kronika...*, s. 236.
[73] Matuszewski, *Relacja...*, s. 73, 88, 97.

„odkrycie" autorstwa Wincentego miało zwolnić Labudę od uwzględnienia pozycji, na którą się sam powołał? „Za to Labuda nie wahał się zanalizować niemieckiej wersji żywota (z XV w.) św. Jadwigi, matki Henryka Pobożnego". Z swej strony zapytamy: po co to zrobił? Czy z tego późnego żywota miało coś wyniknąć dla RKD? Utrzymania się tradycji najazdu tatarskiego na Śląsku nie trzeba było dowodzić. Po drugie, zauważyć musimy, że w 1959 r. Labuda nie przypisywał jeszcze autorstwa RKD Wincentemu. Tym samym nasze roszczenie było umotywowane w pełni[74]. Co więcej, i dzisiaj nie straciło ono całkiem swej mocy, skoro w *Zaginionej kronice* autorstwo RKD pozostaje dla Labudy nadal hipotezą, a tylko Sobociński traktuje je w powołanym miejscu jako pewnik!

Recenzent wytyka nam, że przekaz *Historia Tartarorum* zrozumieliśmy niewłaściwie, że daliśmy interpretację pobieżną i pochopnie niedokładną, a zatem nieobiektywną, co Labuda trafnie prostuje (212, 213 przyp. 31). Nie upieramy się przy swojej wykładni. Ale czyżby pośpiesznie posuwająca się konnica tatarska wlokła z sobą zwłoki zabitego wodza spod Sandomierza aż pod Legnicę[75]? Toż to balast militarnie niełatwy do przyjęcia. Tak przynajmniej wydaje się laikowi. Chętnie zapoznalibyśmy się z opinią prof. Sobocińskiego na ten temat. O niej jednak w jego artykule głucho[76]!

Informacja o fortelu tatarskim, polegającym na pozorowaniu ucieczki (213) niczego nie dowodzi. Długosz o nim parokrotnie wspomina w swych *Annales*, nie wysilił się więc bardzo, wprowadzając ten element do legnickiej bitwy. Sam fortel zresztą powszechnie znany strategom. Zastosuje go w parę wieków później Stefan Czarniecki w stosunku do Szwedów. W Iwana Iwanowica jako postać historyczną nie wierzymy w dalszym ciągu. Opowieść o nim poczytujemy za Długoszową bajeczkę amplifikacyjną[77]. Dwie propozycje identyfikacyjne prof. Labudy[78] trudno wziąć na serio. Dodajmy, że R. Karpiński w bohaterze legnickim dopatruje się cech prawie karykaturalnych[79].

13. Wątpliwości budzą również pewne wypowiedzi Recenzenta, nie

[74] *Ibidem*, s. 88.

[75] *Ibidem*, s. 121.

[76] Nasz tok rozumowania przejął Komarek, *op. cit.*, s. 11; kładzie on akcent na szybkość posuwania się zagonów tatarskich, 22. Z oryginalnym pomysłem wystąpił Cetwiński: spod Sandomierza przewieziono pod Legnicę zwłoki wodza ludu Moksza, by „podtrzymać zapał bojowy swych przymusowych sprzymierzeńców", *op. cit.*, s. 85, 94. Poległym wodzem był może Prokesz, *ibidem*, s. 83, przyp. 33.

[77] Por. *Spór*, s. 131.

[78] Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 248, przyp. 656.

[79] R. Karpiński, rec. w PH 1985, t. LXXII, s. 583.

związane bezpośrednio ze sporem o bitwę legnicką, np. wyjaśnienie, na czym polega interpretacja intensywna i ekstensywna. W pierwszej dopatruje się prof. Sobociński dużego wysiłku autora, w drugiej odsłania się mała wartość pracy Długosza (205 przyp. 18). Zaiste, rozumienie tych rodzajów interpretacji jest oryginalne[80]. Ale czy ono ma szanse powodzenia?

Byliśmy przekonani, że powołując prof. Sobocińskiego *Historię rządów opiekuńczych* czy *Pakta konwenta*, korzystamy z oryginałów. Nie tak słowo ostatnie rozumie autor tych prac. Z jego triumfującej wypowiedzi wynika, że oryginałem są dlań rękopisy czy maszynopisy (212 przyp. 32). A jeśli ulegną one zniszczeniu? Toż większość autorów wyrzuca je do kosza po wydrukowaniu studiów, a zatem w ogóle nie dysponujemy oryginałami. W takim razie to, czym operujemy, zasługuje jedynie na miano drukowanej kopii? Niech tak będzie! Zaznaczmy wszakże, że w toku swych lektur podobnego wyrażenia nie spotkaliśmy. Czy warto je wprowadzać? A może Recenzent coś innego zaproponuje!

Nie zgodzilibyśmy się również z poglądem Recenzenta na stosunek tekstu drukowanego do brulionu (203 i tamże przyp. 13). Dla historyka miarodajny będzie zawsze druk (pomijamy, oczywiście, błędy zecerskie). Ewentualne wersje wcześniejsze, odbiegające od niego, najwidoczniej zostały przez piszącego porzucone. Dla czytelnika ważna jedynie redakcja końcowa, którą autor przesłał wydawnictwu. Badania rękopisów, tak celowe przy analizie dzieł literackich[81], bo odzwierciedlające proces twórczy artysty, w studiach historycznych odegrać mogą rolę tylko wyjątkowo, a w stosunku do autorów współczesnych nie znajdą chyba zastosowania nigdy. Powołany przykład Helca (203 przyp. 13) nie przekonuje do stanowiska prof. Sobocińskiego.

Tenże uczony robi nam zarzut nieprzestrzegania „dobrego zwyczaju" podawania sygnatury bibliotecznej rzadkich druków (212 przyp. 32). Nie widzieliśmy tego potrzeby z prostej racji: łódzka wypożyczalnia międzybiblioteczna sprowadziła nam żądany egzemplarz bez jakichkolwiek trudności[82].

---

[80] Por. *Spór*, s. 140.

[81] Niemniej uzasadnione przy badaniach językowych, por. J. Puzynina, *„Thesaurus" Grzegorza Knapiusza. Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*, Wrocław 1961, gdzie osobny rozdział zatytułowany: *Ewolucja słownika*, s. 86—87.

[82] W grudniu 1985 r. byliśmy w Poznaniu. Opierając się na informacji Labudy, *Zaginiona kronika...*, s. 200, przyp. 553, chcieliśmy zajrzeć do „Allgemeiner Anzeiger" 1810 z artykułem Gromanna. Tymczasem wbrew zapewnieniom wspomnianego autora wolumen ten do Biblioteki Uniwersyteckiej nie wrócił, w dalszym ciągu uchodzi za zaginiony!

14. „Rozprawa Labudy — pisze prof. Sobociński — cechuje się wykładem poważnym, spokojnym a potoczystym, o wybitnych zaletach językowych, tak że jest pociągająca i dobrze zrozumiała, zarówno ze względu na treść jak i formę [...]". (217). Nie odnieśliśmy w toku lektury wrażenia identycznego; język autora *Zaginionej kroniki* wydaje się nam wręcz niestaranny. Podnosiliśmy do niego zastrzeżenia już parokrotnie[83]; czasem wydaje się wręcz dziwaczny (zabawne neologizmy)[84]. Czyżby prof. Labuda nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie dbając o językową poprawność naraża się na „finalne niepowodzenia"[85]. By uniknąć zarzutu stronniczości, dopuśćmy do głosu felietonistę „Życia Warszawy", świetnego literata, Jarosława Iwaszkiewicza. Oświadczył on, zresztą w innym związku, że ubóstwia język Labudy. Stwierdzając, że nasi historycy współcześni daleko odeszli od przejrzystości stylistycznej swoich przodków z dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku, charakteryzuje go tak: „bez żadnych ozdobników, raczej niezręczny i szarpany, zawiera w swoich nieforemnych zdaniach tyle treści...". Porównuje go dalej z językiem Henryka Łowmiańskiego. Stanowi on zupełne jego przeciwieństwo. Labuda „jest gęsty i ciemny, a drugi przejrzysty i akwarelowy". Opowiadamy się stanowczo za drugim sposobem pisania a przeciwko językowi niezręcznemu i szarpanemu, gęstemu i ciemnemu, jak i przeciwko zdaniom, nie zawierającym nieraz — to już od nas — sensownej treści.

15. A oto nasza końcowa konkluzja: Obrony *Zaginionej kroniki*, przeprowadzonej przez prof. Sobocińskiego nie uważamy za udaną. Zarówno trzystustronicowa monografia prof. Labudy, jak i dwudziestostronicowa omawiana recenzja nie są „polegliwe"[86]. Obie, naszym zdaniem, stanowią „skorumpowaną całość"[87]. Za dużo w nich „szumu informacyjnego"[88]. Przypomniały nam one Ezopową bajeczkę, którą czytaliśmy w latach chłopięcych (hej, łza się kręci) w antologii Willamowitza: Autor doi kozła, Recenzent podstawia sito. Po co to robi? Czy

---

[83] J. Matuszewski, *Terminologia rozpraw metodologicznych*, „Historyka" 1969, t. II, s. 140—143 tenże, *Spór...*, s. 142, przyp. 19. Nie chcielibyśmy tu przytaczać przykładów, kompromitujących siedemdziesięcioletniego kolegę, a zestawiliśmy ich moc. Zadowolmy się jednym z ostatniej daty: „czcigodny słup tradycji", St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 222.

[84] Matuszewski, *Relacja...*, s. 95, przyp. 59; por. niżej przyp. 86.

[85] Labuda, *Zaginiona kronika...*, s. 57.

[86] Ów przymiotnikowy neologizm prof. Labudy znaczy zapewne: taki, na którym można polegać.

[87] Wyrażenie Labudy, *Zaginiona kronika...*, s. 188.

[88] *Ibidem*, s. 201; por. *Spór*, s. 140.

dlatego, żeby przysporzyć sławy Autorowi[89]? Prof. Labuda zdradza jakąś skłonność formułowania zdań ogólnych, które trącą banałami, np. „nie należy słusznej sprawy bronić złymi argumentami"[90]. Sformułujmy pod adresem Recenzenta następne: tym bardziej nie należy złymi argumentami bronić niesłusznej sprawy!

Katedra Powszechnej Historii
Państwa i Prawa

Józef Matuszewski

LA CHRONIQUE PERDUE DE GERARD LABUDA VUE PAR WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI

Les phrases polonaises du *Liber fundationis claustri sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*, rédigées vers 1270, furent considérées longtemps comme les plus anciennes de notre langue. On a cependant émis, de nos jours, une nouvelle thèse qui attribue cette position honorable aux phrases que Henri II le Pieux aurait prononcées pendant la bataille de Legnica (1241). Nous avons essayé, à deux reprises, de démontrer l'insuffisance de cette thèse. Elle est cependant défendue, et avec acharnement, par M. G. Labuda, et M. W. Sobociński lui donne un appui particulièrement favorable.

Le problème mentionné se rattache à la véridicité de Jean Długosz († 1480) qui dans ses *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* présenta un vaste tableau de cette bataille. A. Semkowicz (en 1887) défendit ce récit, en attribuant les informations du chroniquenr à des sources „inconnues". Ce point de vue fut repris par M. Labuda qui pour son compte inventa une chronique dominicaine perdue, rédigée, à son avis, vers les années 1261—1265.

Cette „théorie" fort douteuse, et admise par M. Sobociński. Celui-ci ne craint pas de la déclarer fondée, vérifiée et complétée, au surplus, par la „reconstruction" (d'ailleurs non publiée) de cette chronique. D'autre part, il se rend bien compte que la thèse n'est justifiée par aucun témoignage historique sérieux et qu'elle reste, toujours, hypothétique. Aussi l'attitude de M. Sobociński paraît-elle peu conséquente et une apologie aussi mal fondée de l'oeuvre de Labuda constitue un échec total.

---

[89] Prof. Labuda — wiadomo — cieszy się dużą popularnością. Czy nie symptomatyczne, że pod piórem warszawskiej historyczki *gerada* przepoczwarza się w *gerardę*, M. Koczerska, *Wyprawa...*, s. 376, przyp. 13.

[90] Rec. w St. Źr. 1985, t. XXIX, s. 202; por. wyżej w ust. 6. frazę o koniku szachowym.